W debacie publicznej dominuje temat olimpiady, na plan dalszy zeszły zagadnienia związane z gospodarką i finansami publicznymi. Czy stan finansów publicznych Polski jest tak dobry, że nic nie powinno budzić niepokoju?

Na koniec 2007 r., kiedy Donald Tusk stawał na czele rządu, a minister Rostowski obejmował resort finansów, liczona według przepisów krajowych wysokość zadłużenia publicznego Polski wynosiła 527,4 mld zł, co oznaczało 44,8 proc. PKB. Na koniec 2011 r. zadłużenie publiczne wynosiło już ponad 815 mld zł, to jest 53,5 proc. PKB. Wzrosło o blisko 300 mld zł i prawie 9 punktów procentowych PKB. To jednak jeszcze nie wszystko. Jeśli weźmiemy pod uwagę wysokość zadłużenia liczoną według metodologii unijnej, okaże się, że na koniec ubiegłego roku dług publiczny Polski wynosił blisko 859 mld zł i 56,3 proc. PKB. Na koniec pierwszego kwartału 2012 r. zadłużenie publiczne liczone według metodologii krajowej wynosiło 824,3 mld zł, natomiast liczone według metodologii unijnej – 867,4 mld złotych. Rośnie ponadto skala długu ukrytego wobec przyszłych emerytów, choćby na skutek wyciągania pieniędzy z Funduszu Rezerwy Demograficznej. Skala wzrostu wysokości zadłużenia państwa w ostatnich latach nieodparcie nasuwa skojarzenia z dekadą Edwarda Gierka, która w konsekwencji doprowadziła do niewypłacalności Polski.
A co liczby mówią na temat wspomnianej przez ministra konsekwencji w ograniczaniu budżetu? W roku 2007 deficyt sektora finansów publicznych wynosił 22,1 mld zł (1,9 proc. PKB), by w roku 2009 osiągnąć już 95,7 mld zł (7,1 proc. PKB), a w roku 2010 – 112,3 mld zł (7,9 proc. PKB). Rząd finansował deficyt, zaciągając zobowiązania, przez co wzrastało zadłużenie. Wysoki deficyt sprawił, że Komisja Europejska objęła Polskę procedurą nadmiernego deficytu. W roku bieżącym deficyt sektora finansów publicznych ma spaść do 3 proc. PKB. Nawet jeśli wynik taki uda się osiągnąć, deficyt będzie wyższy niż w roku 2007.
W ostatnich tygodniach rzeczywiście spadły rentowności polskich obligacji. Jednak analogiczne wskaźniki większości państw Unii Europejskich znajdują się na dużo niższym poziomie. Na przykład rentowności 10-letnich obligacji Czech sprawiają, że nasi południowi sąsiedzi pożyczają blisko dwukrotnie taniej niż Polska, a Niemcy czy państwa skandynawskie – nawet trzykrotnie. Na początku rządów Donalda Tuska różnica w rentowności obligacji polskich i czeskich wynosiła 1 do 1,5 punktu procentowego, dziś przekracza 2 punkty. Z państw Europy Środkowo-Wschodniej tylko Węgry posiadają wyższe zadłużenie publiczne w stosunku do PKB od Polski.

[mc4wp_form id=”84″]

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Czarne chmury nad finansami publicznymi

Polegając tylko na dokumentach rządowych, moglibyśmy być spokojni o wysokość zadłużenia publicznego Polski w najbliższej przyszłości. Zgodnie z dokumentem „Strategia zarządzania długiem sektora finansów publicznych w latach 2012-2015”, w okresie tym wysokość zadłużenia publicznego Polski – liczona według metodologii krajowej – ma się zmniejszać, na koniec roku 2013 schodząc poniżej progu 50 proc. PKB, by na koniec roku 2015 wynieść 47,2 proc. PKB. Prognozy rządowe jednak nie mogą w pełni uspokajać. Dlaczego? Po pierwsze, minister Rostowski w wielu dokumentach publikowanych od czasu objęcia stanowiska prognozował spadek wskaźnika zadłużenia, a tymczasem notowaliśmy systematyczny jego wzrost. Choćby w dokumencie „Strategia zarządzania długiem” opublikowanym jesienią 2008 r., zapowiadano, że na koniec 2011 r. zadłużenie publiczne Polski wyniesie 670 mld zł, to jest 41,9 proc. PKB. W swoich prognozach resort finansów pomylił się zatem o ponad 10 punktów procentowych PKB i ponad 145 mld złotych!
Po drugie, aktualne prognozy rządowe zakładają optymistyczny scenariusz ze stałym, stabilnym wzrostem gospodarczym. Tymczasem czekają nas znacznie trudniejsze czasy, niż wynika z prognoz. Na pogorszenie wskaźników gospodarczych wpływ może mieć nie tylko sytuacja międzynarodowa, ale i czynniki wewnętrzne. W bieżącym roku Rada Polityki Pieniężnej zdecydowała się na podwyższenie stóp procentowych, co oznacza droższe kredyty nie tylko dla przedsiębiorstw, ale dla wszystkich, którzy udali się do banku po pieniądze, aby kupić mieszkanie czy samochód. Spowolnienie w gospodarce oznacza także mniejsze wpływy podatkowe. Już obecnie spadają kluczowe dla budżetu państwa wpływy z podatku VAT. Po pierwszym półroczu 2011 r. do budżetu z tytułu tego podatku wpłynęło ponad 60,7 mld złotych. W roku bieżącym w tym samym okresie ponad 500 mln zł mniej. Spowolnienie to także mniejsza liczba miejsc pracy. Już teraz jesteśmy świadkami bankructw przedsiębiorstw, choćby z branży budowlanej, w wyniku których zwalnianych jest tysiące pracowników. Szczególnie wysokie bezrobocie dotyka młodych ludzi stających przed koniecznością emigracji. Mniej pracy i pogorszenie sytuacji przedsiębiorstw doprowadzi natomiast do spadku wpływów z podatków dochodowych, zarówno od osób fizycznych, jak i przedsiębiorstw. Znajdziemy się zatem na prostej drodze do wzrostu deficytu, który finansowany będzie zaciąganiem kolejnych zobowiązań i powiększeniem w konsekwencji wysokości zadłużenia.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Bolesne przekroczenie progów?

Wzrost zadłużenia jest więc niestety bardzo realny. Ponadto może wiązać się z bardzo poważnymi i przykrymi skutkami, które wynikają m.in. z tzw. progów ostrożnościowych zapisanych w Konstytucji i ustawie o finansach publicznych. Osiągnięcie poziomów zadłużenia określonych w tych przepisach wymusza na rządzie działania mające na celu ograniczenie wysokości długu. Już poziom zadłużenia publicznego w wysokości 55 proc. PKB zmusza rząd do bardzo bolesnych społecznie działań, cięcia wydatków budżetu oraz podniesienia podatków, m.in. podstawowa stawka VAT wyniesie wtedy 25 procent. Wprowadzenie ich w życie oznacza pogorszenie sytuacji większości społeczeństwa. Warto zaznaczyć, że dotychczas przekroczenie wysokości zadłużenia 55 proc. PKB nie nastąpiło z uwagi na „upychanie" przez ministra Rostowskiego długu poza oficjalnymi statystykami. I taki ukrywany dług trzeba będzie jednak w przyszłości spłacić.
Czy zatem dalszy wzrost zadłużenia i bolesne konsekwencje, jakich doświadczyli już mieszkańcy nadmiernie zadłużonych państw, są nieuniknione? Podwyższanie podatków oraz radykalne programy oszczędnościowe wynikające z przekroczenia limitów zadłużenia mogą prowadzić do dalszego osłabienia koniunktury gospodarczej i jeszcze bardziej zwiększyć poziom długu w stosunku do PKB. Przykłady państw z południa Europy są w tym zakresie bardzo wymowne. Poważnej restrukturyzacji wydatków publicznych zabrakło w czasie solidnego wzrostu gospodarczego, a w konsekwencji w najbliższym czasie społeczeństwo może być zmuszone zapłacić słoną cenę za ostatnie lata zwiększenia zadłużenia i budowania drogiej w utrzymaniu infrastruktury. Obecnie nie można już bez bolesnych konsekwencji ominąć raf wysokiego zadłużenia. Aby próbować chronić się przed poważnymi skutkami, powinniśmy jak najszybciej poprawić efektywność gospodarowania środkami publicznymi, zarówno wydatkami, jak i dochodami. Inaczej zderzenie z konsekwencjami wysokiego zadłużenia będzie bardzo bolesne.

Źródło: Nasz Dziennik. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].